

A Choćby Z Gwinta

Maryla Rodowicz

Kolejną noc, jak stary pies
W obroży z pordzewiałych gwiazd
Jeszcze się łasi, skamle, rwie
Lecz dzisiaj nie dopadnie nas
- Na dzisiaj pas

Już się nie wgrzyzie, nie te dziąsła
Nie będzie drapać, jęczeć, kąsać
Choćby szarpała aż do świtu
Nie wyrwie z gardeł tamtych krzyków
- Już po capstrzyku

Może nie trzeba było tak
Szaleńczo w górę, w górę grzać
I zgarniać, chwytac, łapać, brać
Bo zaraz amen, klezmer grać
Może nie trzeba było tak
Lecz po kropelce, po maluchu
Sączyć to życie, a nie chlać
- Gdziekolwiek, z gwinta

Musimy przeżyć to, przetrzymać
Choćby perliło się spod rzęs
By jeszcze z tego życia wyrwać
Soczysty, krwisty kęs

Przysięgam, miesiąc, góra dwa
Najdalej tuż po świętach
Ja będę z tobą, niech to szlag
Znow będę - wniebowzięta!

Może nie trzeba było tak
Szaleńczo w górę, w górę grzać
I zgarniać, chwytac, łapać, brać
Bo zaraz amen, klezmer grać
Może nie trzeba było tak
Lecz po kropelce, po maluchu
Sączyć to życie, a nie chlać
- Gdziekolwiek, z gwinta

I znowu odpalimy ostro
Choćby to pożreć miało nas
Choćby groziło stosem, chłostą
Zagramy jeszcze raz!

I z lodem na parzających skroniach
Do bólu szarpiąc każdą strunę
Zdążymy, choćby biły gromy
Zaliczyć każdą chmurę

A może trzeba właśnie tak
Szaleńczo w górę, w górę grzać
I zgarniać, chwytac, łapać, brać
Bo zaraz amen, klezmer grać
A może trzeba właśnie tak
I nie po kropli, po maluchu
Sączyć, lecz chlać to życie, chlać

- A choćby z gwinta!